

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. — Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radeczna, Kolegium (lub.)

Radeczna, 15 marca 1938.

Wieczna lampa

Ofiara... Zadośćuczynienie... Pojęcie to i wyrazy, którym brak powabu, które nie nęcą, ani pociągają... Nie mają one w sobie nic z atrakcji, z tego, co ludzie lubią, za czym tęsknią... Pojęcia te nie łączą się w naszej wyobraźni ani z białą szatą lilii, ani nie mają w sobie zapachu róż, nie przywołują one do dusz wzniosłych akordów muzyki.

Ciernie, głogi, krople, strugi krwi, pot i jęki, to tło, to towarzystwo, to ich akompaniament... Brrr... i czyż warto w ogóle brać coś podobnego za temat do rozważania, medytacji, rozmyślenia? Możeby i nie warto — ale tak jak nie odwrócimy biegu rzeki, tak również nie możemy nakazać milczenia historii, nie utopimy w mrokach niebytu wydarzeń, co rozegrały się w przestrzeni i czasie... Czy więc chcemy — czy nie, jawi się przed nami raj i przecudna słoneczna w nim sielanka... Brak słów i pojęć, barw i dźwięków, by ją oddać i przedstawić... Ale zaraz po tym, znikają blaski, giną barwy, milkną melodie, a na ich miejsce jawi się jakiś koszmarny obraz, w którym słychać płacze, narzekania, oskarżania, widać załamywanie rąk, pochylone głowy... a ponad tym wszystkim góruje gniewny głos: „Precz!”. W mgnieniu oka niemal wesoła, buchająca śmiechem i wibrująca wesołością sielanka przemienia się, przeradza i przekształca w jak najbardziej ponurą tragedię... Tragedię, co zda się trwać bez końca, tragedię pozbawioną zupełnie światła, tragedię, której akcja toczy się po omacku... Aktorzy jak mogą tak sobie radzą, stwarzają nawet dzieła nie byle jakie... Potomność nazwie je cudami świata. Alenanię wszystkiego... To nie to, czego potrzeba... Więc wola ją aktorzy z myślicielami: „niech przyjdzie”, czy

też z prorokami: „obyś rozdarł niebiosy i zstąpił”

I czuć, że te wołania nie pozostaną bezskuteczne... Nawet już słychać głosy zaświata, jakieś inne niż te, co tak ponuro brzmiały na początku tragedii... Nie okropne, krew w żyłach mrozące „precz” — dolata z górnych regionów, ale „pokój ludziom dobrej woli...”

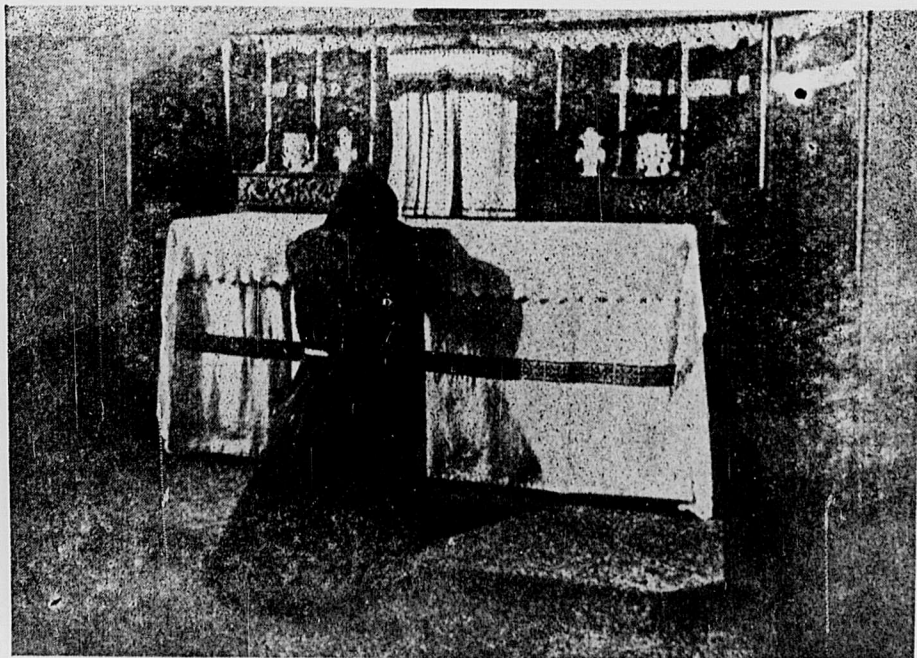
Zanim jednak drugi raz to balsamiczne słowo „pokój” usłyszysz ludzkość we Wieczniku, zanim znów słońce pełnej radości zawisnie na horyzoncie świata, zanim słabe odbicie raju stanie się znów sceną i kulisami życia ludzkiego — przed tym rozegra się ostatni akt tragedii...

Jest prawo fizyczne, że w naturze nic nie ginie... a w świecie ducha są również niewzruszone prawa, zasady... Jedną z nich dałaby się zrozumiale przedstawić, że tak jak wahadło w zegarze ile wychyli się w jedną stronę, taką również drogę musi odbyć w stronę drugą, tak jest w świecie duchowym: ile jakieś prawo zostało pogwałcone — tyle trzeba będzie później zadośćuczynienia i cierpienia...

Jak na początku tragedii słychać było i „precz” i łzy się lały i widać było załamywanie rąk i głowy ponuro opuszczone — tak i w ostatnim akcie słychać „precz”, „ukrzyżuj Go” i widać łzy, załamywanie rąk i głowy ze smutkiem opuszczone, a wreszcie, kiedy to wszystko zniknie, jawi się najstraszniejszy obraz: krzyż z krwawiącą Ofiarą, która szepcze okropne a zarazem pocieszające słowa: „Wykonało się”.

Dokonało się zadośćuczynienie, rodzące z powrotem słońce radości, wesela, przynoszące pokój..., przywracające ziemi nie pełny już wprawdzie, ale zawsze raj...

I ten krzyż, symbol zadośćuczynienia i ofiary będzie nam zawsze stał przed oczyma... Wszystko jedno, czy



my go będziemy mieli w naszym mieszkaniu czy nie, wszystko jedno, czy będzie on nam miły czy nie, on się zawsze będzie jawił z przeszłością przed oczyma duszy ludzkości... I będzie nam mówił ktoś z niego „Pójdź za mną”, „bierz krzyż swój na każdy dzień”. „Bądź ofiarą”, „czyń zadośćuczynienie”. Sic ut ego — tak jak ja to uczyniłem...

Ta potrzeba duszy ludzkiej zadośćuczynienia Dobru wzgardzonemu, Miłości odrzuconej, Przyjacielowi zdradzonemu przejawiała się w tym, że przed „Przybytkiem Miłości” palą się po kościołach lampy wieczne... Pewnie, że z jednej strony jest to jak gdyby przedłużenie ofiar całopalnych, które w Starym Zakonie gorzały przed miejscem „Święte Świętych”, ale z drugiej strony ma to być symbol dusz naszych... Żle by było jednak, gdybyśmy Kochanie nasze symbolami tylko czcili... Miłość żywa na ołtarzach naszych chce także lamp żywych... Lamp serc naszych... W lampach wiecznych ogień podtrzymywany jest oliwą... Lampy serc naszych powinny gorzeć, płonąć, palić się oliwą samozaparcia się, poświęcenia, przezwyciężenia się, ofiary... I to w dzień i noc, przez życie całe...

O. Jan Duklan Michnar.

● „Na wiejską nutę” (Lenartowicz, Konopnicka, Kasprówicz).

„Wsi spokojna, wsi wesola,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszyscy”.

Tak kazał śpiewać jednej z panien „Sobótki” jeszcze Jan z Czarnolasu (1530 — 1584). Sławi ona tu walory wiejskiego zacisza, sławi sad i pasiekę, łąki i pola — i wreszcie długie zimowe wieczory przy kominie urozmaicane „pieśniami” i „gadkami pokrytymi”. Ale, mówiąc o wsi, nie wspomina ona wcale o wsi prawdziwej, lecz raczej o dworku wiejskim, jakim był jego Czarnolas. Bo wieś i lud polski nie przedostał się do literatury pięknej w swojej prawdziwej szacie i z prawdziwym obliczem. Wprawdzie niewiele młodszy od Kochanowskiego Szymon Szymonowicz (1558 — 1629) daje realistyczny obrazek „Żeńcy” z życia ludu (właśnie z okolic Radecznicy — Szymonowicz bowiem mieszkał przez pewien czas w Czernięcinie, majątku Zamojskiego, odległym tylko kilka kilometrów od Radecznicy), tym bardziej tu udanego, że postacie dwóch dziewczyn tu występujących są skreślone na tle łańcu łańcu — z zaznaczeniem w głównych zarysach doli, a raczej niedoli pańszczyźnianego ludu wiejskiego. Ale od tego czasu długie dwa wieki minęły, zanim pokazali się „Krakowiacy i Górale” Bogusławskiego na scenie (1794) we własnych strojach i z własną gwarą — i jeszcze pół wieku, nim znaleźli prawdziwe zrozumienie i uczucie przychylnie w poezji polskiej.

Tymi, co lud i wszystko, z czym on jest ściśle związany, otoczyli uczuciem należnym, piękność przyrody rodzimej odmalowali w złotem i kwiatami przetkanych rymach, a wobec cierpie-

nia i nędzy znaleźli nie tylko łzę litości, ale i śmiałe potępienie czynników, które w tej sprawie ponosiły winę — są w pierwszym rzędzie Lenartowicz, Konopnicka i Kasprówicz.

Okres głównej twórczości ludowej Lenartowicza (1822 — 1893) przypada na lata pięćdziesiąte, czyli na te jeszcze czasy, gdy chłop odrabiał jeszcze twardą pańszczyznę na łanie pańskim. Mało uwzględnia to Lenartowicz, bo zresztą jako potomek pierwszego romantyzmu, tkwi on jeszcze w wyobraźniach patryalistycznych swego pokolenia i nie myśli być wcale bojownikiem równouprawnienia chłopu; — „on budzi tylko miłość do wsi, pokazuje tylko skarby uczuć w sercach chłopskich i budzi cześć dla pracy na roli, co, niebo zdobywa”. Bodźcem zwrócenia się Lenartowicza do ludu i ludowości była po części struna romantyczna tkwiąca w jego duszy, wskazująca mu lud jako najzdrowszy element mającego się w przyszłości ukształtować społeczeństwa, ale więcej jeszcze bezpośrednie zetknięcie się ze wsią. Jak sam opowiada, od lat najmłodszych „zaglądał do wiejskich chałup,” — „nocną porą ponad Narwią konie pasał” z chłopakami i „po karczmach z nimi hasał.” Później już w dojrzałym wieku poznał w czasie przymusowej wędrowki dokładnie duszę ludu polskiego i uległ niepomniernie jej czarowi. Przede wszystkim ujęła go ona swą prostotą, pogodą myśli i naiwnością. W te również cechy ubrał Lenartowicz swe utwory: u niego prawie wszędzie panuje pogoda i radość, życie całe, czy ludzi, czy zwierząt, czy nawet rzeczy martwych łączy się ściśle z optymizmem, jakim on darzy duszę ludzką.

Prawie wszystko, krajobrazy i ludzi, bierze z bujnego Mazowsza. Jakkolwiek tam za „las-kiem piasek, a za piaskiem las,” to przecież świat tu wesóły i ludzie radośni. Wesóło jest i w polu, i w lesie, i w domu, a już chyba najwesolej — w karczmie.

Oracz, choć pot zalewa mu oczy, ale

„I on sobie zanuci,
I on czasem wesóły,
Jeno woły zawróci.”

Bo czemu ma się smuć? Przecież

„Pan Bóg łaskaw na człeka,
Grady biją z daleka.”

A że praca ciężka? Toć to wszyscy pracują, bo i

„Skowronek też orze,
A przepiórka pogania.
Každy przy swej robocie.”

Za to mu Pan Bóg

„Może życia przydłuży,
Może nieba przychyli
I od grzechów rozgrzeszy
I na dzieciach pocieszy.”

I w gaju radośnie: Dziewczę, co „po cichym, brzozowym lesie” zbiera jagody jest pewne, że las cały śmieje się i śpiewa razem z nią, że borówki same cisną się do jej dzbanka, a ptaki z przekory wydziobują jej jagody i śmieją się z niej w ukryciu.

Nie inaczej jest również tam, gdzie

„Przy drodze stare
stoją chałupy.”

A gdy między nie wejdziecie,
 „Zaraz poznać,
 Gdzie rażna dziewczka,
 Bo przy tej chacie
 Ogródek, drzewka.

W ogródku lilia
 I mak czerwony,
 Słonecznik żółty
 W słońce zwrócony”

Wiosną i latem tutaj po sadach i ogrodach

„Pełno przedziwnej
 Żywej muzyki“
 że człowiek nie wie

„W jakimże słowie
 Wszystkim opowie
 Rozkosze wieśne*
 Polne i leśne.“

W zimie zmienia się tu nieco:

„Cisza dokoła,
 Tylko piosenka
 Z chałup, gdzie drobne
 Świecą okienka,
 Jakby z zaświata
 Do mnie dolata.

Tam prządkę ciągną,
 Pod strzechą starą,
 Ze lnu, konopi
 Długą nić szarą.
 A z serca ciągną
 Nici srebrzyste:
 Długie powieści,
 Pieśni ojczyste.“

Ale nie masz nad karczmę: tu zaręczyny
 i poprawiny, tu się można zabawić, gdy na sercu
 lekko, tu i wypłakać i uzalić się, gdy smutek
 na duszy siądzie.

„Grajże, grajku, będziesz w niebie,
 A basista koło ciebie.“

a on

„Jeno sobie nóżką rusza,
 Po chałupie okiem wodzi,
 A smyczek mu już sam chodzi.
 Czasem to się tak zaduma,
 Aż go łokciem trąci kuma“

W karczmie tany, co się zowie:

„Szumno, tłumno i wesoło!...
 Za drugimi, za gromadą
 Mocniej sąsiad ze sąsiadą,
 A za nimi skocznym tonem
 Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;
 Za płotami, jako mogą,
 Dzieci sobie swoją drogą.“

Oj, bo na wsi to

„Kiedy skakać, to skaczą,
 A kiedz pić — to piją,
 A jak płakać — to płaczą,
 A jak bić się — to biją.“

Zresztą nie od wczoraj to znane, że

„Jak się Mazur puści szczerze,
 Niech się świat za głowę bierze,
 Jak się Mazur rozochoci,
 Co na drodze, to wygrzmoci.“

Tak się bawia młodzi; a

„Starzy ojcowie
 Siedząc pod ścianą,
 Piją do siebie
 Kwartą blaszaną:
 — „Wypijcie, kumie!“
 — „Bóg zapłać, kumie!“

Ale i bieda nie rzadko pod strzechę zagląda.
 Często gęsto pod pozorami wesołości kryje się
 głęboki ból, jak u „Maćka”, którego całym do-
 robkiem „dwa doły” — żony i dziecka, spalone
 gospodarstwo, zbite gradem zasiewy. Lecz cze-
 muż nie ma być wesołym? Dziś jeszcze zabawi się

w karczmie, a jutro pójdzie w „sołdaty”, by przy-
 najmniej na swoją dolę z bliska nie patrzeć. Bóg
 mu to odpłaci z nawiązką w niebie, — w któ-
 rym jest zupełnie tak samo, jak na wsi, może
 tylko trochę jaśniej, bo bliżej Boga, — bo zre-
 szta, czyż może być piękniej, niż na polskiej
 wiosce?

A gdy po dniu roboczym czy świątecznym
 noc rozciągnie się nad ziemią i otuli mrokiem
 chaty, pola, świat cały, — ucisza się życie, kłoni się
 do snu, a

„Anioł, stróż cnoty
 Srebrnymi loty
 Od wioski cichej
 Odpędza grzechy.“

(c. d. n.).

Mgr Długosz Władysław

Psalm ludzkości na rozchwiejach życia

*W kipieli nawałnicy mrocznej zagubieni
 Płyniemy w kruchych barkach po życia przestrzeni.*

*Kołbań pierś swą wydeła, sztorm jak wilk
 skowyczy,*

Huragan rozwścieczony zerwał nam kotwice.

Bystrze) deneg strzaskały nam nasze paczyny,
 W tan nas z hukiem porwało kotłowisko sine.*

*Z hurkotem w burty wałą garbate przelewy,
 Orkan niesie nas w dale jako lekkie plewy.*

*Straszydła morskie głowy podniosły z głębin,
 Broń nas Mocny, bo słabi się nie obronimy!*

*Smoki chmur zżarły słońce, czarne niebem jadą,
 Gromy w piarg dusze kruszą, grożąc im zagładą.*

*Szloch dusi nasze gardła bólem zadławione,
 Oczy błędzą w ciemnościach jak mewy zmoczone.*

*Broń, Panie, dzieci Twoje, bo któż je obroni,
 Szatan gwoździe przestrachu powbił im*

w skronie.

*Szlaki wpryskach splątane przepaściew krągryczą,
 W kątach ust tży drżą ciężkie skroploną goryczą.*

*Do Ciebie ich nadzieja girlandą serc strzeła,
 Zawieś nad nimi tęczę, niech się rozweselą!*

*Bez Ciebie są z wulkanów miotany popiołem,
 Tak marnym jak ten, którym posypali czoła.*

*Bez Ciebie ich Lewiatan jak popiół rozdmucha,
 Wodmęt swój wchłonie wiry wyjąc zawierucha.*

*Lewiatana zła poraż ognistym piorunem
 I rzuć księcia ciemności w rdzawą piekła łunę!*

*Chwyć za grzywy wichury i okiełznij burze,
 Słup Twej łaski niech błysnie na rozdartej*

chmurze!

*Wyciągnij ramię z blasków, ucisz welny srogie,
 Niech proch człowiek wie o tym, żeś jest Dobrym*

Bogiem.

*) Bystrz — prąd gwałtowny.

Deneg — wzburzone morze.

Paczyna — wiośło.

Przelewa — silnie wzdymająca się i opadająca fala.

Prysk — pienia się, pryskająca fala.

Welna — wał wodny.

Składajcie datki na Głos Kolegialny

Wśród palm

Jakby zamarte w powietrznej ciszy wysmukłe palmy wzniosły w górę czoła i z głów pękających, nabrzmiałych, obdartych, metroweliście wąskie, ale długie skłoniły się ku ziemi, w tym miejscu zroszonej wodą kryniczną i życiodajną. Słońca promienie od zachodniej strony daremnie siliły się wtargnąć do jądra, gdzie skarb najdroższy spod korzeni palmy wypływał cicho, sennie, i powoli, pomiędzy liśćmi przekradał się sprytnie, wił się krętymi ścieżkami wokoło, czasem w podziemne zapadał chodniki, to znów wylewał się z wnętrza wezbrany i po kamykach bulgotał wesoło, do liści, korzeni uśmiechał się mile, napojem rozkosznym sycił usta roślin, wlewał w nie życie, moc i potęgę. Napróżno siły swe wyęczały, by skarb ten życiowy, w rwących się strugach przelewający, zniszczyć, zrujnować, żywota iskrę pozbawić. Po drodze opływał palinę wiekową, ogromną, strzelistą, u której stóp nisko widać było kurhan zarosły i zapomniane. A na kurhanie wyniosłym stał krzyż samotny w cieniu wielkiej palmy. Samotny ciągle stoi na swym miejscu i błogosławi w cztery strony świata i czuwa zawsze trwale i niezłomnie nad morzem i ziemią, nad wszechświatem całym. Stoi samotny, ale nie zawsze. Są przecież chwile, w których można ujrzeć przy blasku słońca zachodzącego postać klęczącą, nieznaną, tajemną. Ot właśnie teraz oczy wzniosła wolno na znamię świętej wiary, tu zatknięte. Lecz w oczach tych ciemnych, w przenikliwych oczach dziś nie ma radości, szczęścia, ni wesela. Bezbrzeżna rozpacz dziś się w nich maluje i ból okropny, ból co serce krwawi, co w duszę się wdziera, w najgłębsze tajniki i rwie na strzępy najświętsze uczucia. Skrzywione wargi bolem i rozpaczą, gdzieś z głębi duszy dobywają krzyku. Krzyku goryczy, żalu i sromoty.

O. EMIL SEROKA

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

7. Pokora św. Franciszka

Bezgraniczna miłość ku Bogu, jaką pałał Franciszek, musiała przeniknąć serce jego, rozprzeździć się w nim i przekształcić je, uczyniła Franciszka wzorem istot rozumnych przez poznanie siebie samego w stosunku do Najwyższego. Przejęty duchem Stwórcy, przepojony miłością Zbawiciela, Franciszek rozmyśla nad wyniszczeniem się Chrystusa dla ludzkości, rozważa Jego życie ukryte, ubogie, w poniżeniu, porównuje siebie z tym wzniosłym przykładem, waży swoją istotę wagą Chrystusową i znajduje siebie takim, jakim był w porównaniu z Ukrzyżowanym, prochem, grzesznikiem, niewdzięcznikiem, pysznym i lekkim, na ziemi marnym, bezużytecznym człowiekiem. Dlatego Franciszek staje się pokornym i na tej pokorze zaczynał budowę swej świętości.

Żaden inny ze Świętych nie był tak kochany przez ludzkość całą i to bez względu na poglądy, wyznanie i religię — jak właśnie Franciszek; ale też nikt inny nie był tak pokorny, usługowy, wyrozumiały dla innych, poddany i posłuszny, jak Biedaczek z Asyżu.

Gdzie jesteś, o Chryste!

Widziałem Cię kiedyś w piorunowym huku, gdy wzrok oślepił blask błyskawicy. Niebiosą gorą. Gorą obłoki. Ziemia się trzęsie, pękają skały. Słońce twarz czarną zakryło zasłoną. A z nieba groźnego wyblakłe gwiazdy, hen, w przepaść poczęły spadać. Jęknęła ziemia, wezbrało morze, strwożone ptactwo ucieka. Rozwarły się groby, umarli powstają... Chmury się tłoczą ciemne i krwawe, świat cały sobą zakryją. A spośród chmur tych przy błyskawic łunie, góra się wznosi wyniosła. To Golgota!!! Golgota śmierci i życia z ciemnej topieli się wznosi. — Tam byłeś, o Chryste!

Jak sobie wyobrażam

mą największą pracę w przyszłości

Kiedy przypomnę sobie czasy młodociane, mimo woli czuję na dnie duszy jakiś żal nieutulony. Miłe wydają się nam beztroskie lata dziecięce, pełne marzeń. Pojęcia małego dziecka wydają się nam niekiedy bardzo śmieszne. Małe dziecko np. obmyśla sposoby, któreby pozwoliły wyzłogować na księżyc.

Dla nas osiągnięcie tego celu jest rzeczą na razie nie możliwą, a jednak w młodocianym mózgu wydaje się to możliwe do urzeczywistnienia. Marzenia te z biegiem czasu dojrzewają i czynią się bardziej realnymi; nikną wątki fantastyczne. Czasem jednak i wtedy przychodzą chwile, momenty, w których owe marzenia dochodzą do fanatyzmu. Natomiast niekiedy przekształcają się w idealne wzloty.

Przypominam sobie, jak czasem, nie mogąc zasnąć, rozmyślałem o minionej przeszłości i przyszłości, jaka może mnie spotkać. Przeżywałem rozmaite pragnienia i zamiary. Wśród tej mieszaniny rojeń istniała jedna naczelną myśl, ideał, który wydawał mi się najpiękniejszy. Zdawało mi się, że jestem gimnazjalistą, gdyż miałem już od dawna wielki zapal do nauki. Zapal ten powiększył się wraz z przyjściem do Kolegium. Teraz zacząłem marzyć o tym, by po skończonym gimnazjum wstąpić w szeregi Synów św. Franciszka; ukończyć teologię i zostać kapłanem.

Być kapłanem to wielki zaszczyt i zasługa. Przejeżdżać Polskę wzdłuż i wszerz i głosić Słowo Boże! Mamu

W swej prostocie ducha Franciszek zrozumiał to, czego nie jeden ówczesny teolog nie mógł zrozumieć — a mianowicie, że człowiek, a tym bardziej chrześcijanin, koniecznie powinien być pokornym pokorą myśli i woli, pokorą ducha i czynu. Nie jeden wołał, że cnota pokory chrześcijańskiej to okłamywanie siebie samego, to zabijanie swych własnych energii, to coś takiego co się sprzeciwia prostocie ducha; niejednemu wydawało się nawet niesprawiedliwe, by człowiek, który działa, czyni i naprzód postępuje w swym życiu cnotliwym miał się zapierać swej cnoty i ofiarnej pracy. Inaczej jednak sądził Franciszek, a ten sąd jego był także sądem Chrystusa i Kościoła. Franciszek pamiętał o słowach Mistrza „beze mnie nic uczynić nie możecie” — czyli, że co tylko czynicie dobrego, zasługującego, cnotliwego, nie od nas samych to pochodzi, ale od łaski Chrystusowej. Franciszek wiedział, że Chrystus jest szczepem winnym, a on jest tylko nikłą, marną latoroślą, która dlatego tylko żyje, rozwija się, zielenieje, kwitnie i winogrona wydaje, bo ją ożywia życiodajny sok szczepu winnego. Dlaczegoż więc miałby się chełpić i chwalić, że życie dobre, szata łaski, wonny kwiat cnoty i owoc czynu to tylko jego zasługa? Jakżeżby śmiał stanąć przed świa-

rozpięty na krzyżu między łotry oboma... Ręce Twoe krwawią, a z boku woda płynie z krwią zmieszana, na głowie ciernista korona. A martwe Twoe usta już nie rzekną słowa! Słowa pociechy, nadziei i wiary. Tam byłeś, o Jezu! A dziś?

— Gdzie jesteś teraz, o Chryste!

Zbolała dusza wszędzie Ciebie szuka. Oblicze Twoje widzieć pragnie jawnie czy to na ziemi,

bowiem nie tylko pogan za morzami, w Afryce, ale także u nas w Polsce. Kapłan jest łącznikiem między Bogiem a ludźmi. On ma największy dostęp do ludzi.

Profesor na katedrze, żołnierz na posterunku nie jest nigdy dla ludu tym, czym kapłan na ambonie. On trzyma rękę na pulsie życia ludzi, on jest ofiarą całopalną złożoną Bogu.

Najważniejszą, ale najbardziej pomijaną i pogardzaną, za to obdarzoną wielkimi zaletami, jest warstwa włościańska. Przeglądając karty historii, napotykamy na wiele chwil, w których włościanie wykazali przywiązanie do Matki — Ojczyzny. Wystarczy odczytać datę 1794, a przypomnimy sobie, co działo się wtedy włościanie.

Pod względem kulturalno-oświatowym warstwa ta jest najbardziej upośledzona. Za pieniądze naród ciemny da sobie sam nałożyć kajdany. — Kapłan zatem jest czynnikiem, który styka się z chłopami. On może uczynić z włościan, którzy żalują dawnych rozbiorowych czasów, dobrych synów Ojczyzny. Jest on nie tylko misjonarzem katolicyzmu, ale także misjonarzem polskości.

Dziś, kiedy komunizm i socjalizm podnoszą coraz śmielej głowę, kapłan prowadzi swą „nawę” pośród burz, raf podwodnych, o które ta nawa mogłaby się rozbić. Kapłan to pochodnia, która oświeca czarne horyzonty.

Kapłan-zakonnik to męczennik dla świata, który jest narzędziem, przez które się przelewa miłość Jezusowa w biedną dolinę łez. Na koniec kapłan, to apostoł, według Serca Bożego, rozszerzający po świecie sławę Imienia Jezusowego.

Marzenia, by zostać tym kapłanem, są wzniecone i do ich wykonania potrzeba dużo siły duchowej i wiele, wiele chęci.

Sądzę, że przy pomocy Bożej nie zabraknie mi ich.

Franciszek Skalniak
ucz. II. kl. kol.

w niebie, czy też w przestworzu. Lecz wszystko daremnie. Próżno zwracam oczy na bieg księżyca, słońca, czy komety. Napróżno się namiętnie w śpiew ptasząt wsłuchuję. Daremnie uchem łowię rozhowy roślin i poszum morza i wicherów łkania. Gdzie wzrok swój skieruję wszędzie nicość widzę. Z nicości świat powstał, w nicość się obróci, a że Ty, o Chryste, wiecznością jesteś, więc próżno się siłę znaleźć Cię w przyrodzie. Tu nie mogę Cię oczy moje rozpoznać, dopiero gdy wnikną w przeszłość daleką, widzę Cię, Chryste, nad wodą spokojną... Świt właśnie wstaje. Poranna zorza rzuca pierwsze łaski na wodę cichą, gdzie rybacy zapuściwszy sieci płyną ku brzegom. Nagle Jan św. przesłoniwszy oczy woła radośnie głosem donośnym: „Pan jest” na brzegu. Św. Piotr skacze w fale jeziora i dąży do Ciebie. Lecz toń się otwiera głucha i bezdenna. Nogi nie mają oparcia. — Już tonie. I z ust świętego okrzyk się wyrwa: „Ratuj mnie, Panie!” Wówczas Ty, o Jezu, zstąpiłeś na wody w powiewnej szacie jak cień, łagodny i dłoń mu zbawienną podałeś. Wówczas, o Panie, byłeś tam obecny. A dziś?

— Gdzie jesteś, o Chryste!

Gdziekolwiek spojrzę wokół ciemność widzę. O ciemność głucha, straszna i bezkresna. Ciemność, co wdiera się w serce i duszę. Zalega pola, wioski i miasta, zalewa góry, lasy i morza, po niebo sięga, słońce zasłania. Z przed oczu znikła gwiazda przewodnia i czarna zasłona spadła na powieki. I nic nie widzę!!! Światła, ach, światła! Bo straszno, ponuro żyć tak w ciemności. Słońca, och, słońca! Choć wiązka promieni niech padnie na duszę; niech ją oświecili, rozgrzeje, uzdrowi. Niech pustkę zapełni szczęściem i pokojem. Niech wskaże mi drogę do Zbawcy dusz wszel-

tem, przed ludźmi, przed Bogiem i wskazać na siebie jako na człowieka, który sam tworzy i daje światu czyny prawdziwie godne, chociaż nic nie otrzymał, chociaż nikt mu nie pomógł? Franciszek wie, że on jest tylko wykonawcą woli Bożej, że gdyby kto inny otrzymał te same łaski, to może byłby jeszcze lepszym, pożyteczniejszym, cnotliwszym i świętszym. On wie, że gdyby pracę nad sobą i innymi uznał jedynie za swoją, toby stał się złodziejem łask Bożych — a przecież tego najbardziej się obawiał i dlatego wołał do Pana: „Broń mnie, Panie, przed sobą, gdyż ja jestem złodziejem łask Twoich”,

Biedaczyna z Asyżu ma tylko jedną pewność, ma jedno, dumne pyszne przeświadczenie, że może i on bez Chrystusa c o s uczynić, ale to c o s nie przynosi człowiekowi chwały i nie wywyższa go, to c o s poniża go, hańbi, niweczy. Człowiek może bez pomocy Bożej tylko zgrzeszyć. A przecież Franciszek tak bardzo obawiał się grzechu, przecież za bardzo kochał Boga, by miał się oddalić od Niego, przecież za wielkie miał pragnienie, by ulżyć Chrystusowi w Jego cierpieniach, więc jakżeż mógłby się zdecydować na ponowne ukrzyżowanie Umiłowanego. Franciszek jest szczery więc nie może kłamać; Franciszek jest prostolinijny — więc stosunek swój do Boga pojmuje

we właściwym świetle. I dlatego stworzony przez Boga, uznaje swoją od niego zależność; odkupiony przez Jezusa, życiem okazuje swoją wdzięczność; wsparty łaską Zbawiciela stara się jej zawsze odpowiedzieć, a widząc możliwość upadku, wzdyga się, boi i uznaje nicość ludzkiej istoty w porównaniu z Bogiem. Bóg, jego Stwórca jest wszystkim, a on jest niczym — to zaś dobre, co czyni, to nie on, ale Najwyższy przez niego działa. Ta zupełna zależność od Boga, to przeświadczenie o swej nicości opanowało w całej pełni ducha Franciszkowego. Więc nic dziwnego, że nigdy nie dowierza sobie, a całą nadzieję pokłada w Bogu, że każe sobie chodzić po głowie, że uznaje za doskonałą radość to, jeśliby zmarznięty, zgłodzony od furty klasztornej został odpędzony i w dodatku obity. Nic dziwnego, że każe się nazywać Bratu Leonowi najpodlejszym z ludzi, niewdzięcznikiem, złodziejem, rabusem, że sam z głębi serca woła do Stwórcy: „kim Ty jesteś, Panie, a kim ja? — Tyś Bogiem, Stworzycielem — a ja marnym prochem, robaczkiem!”.

Ale pokora Franciszkowa nie ograniczała się tylko do opanowania jego ducha. Franciszek to człowiek czynu; dlatego duch pokory Franciszkowej przerodzić się musiał w czyn i zawiądnąć całym jego życiem, które od wydziedziczenia

kich, bo odtąd Go jeszcze nie widzę w rozpacz. Więc pytam błagalnie:

— Gdzie jesteś, o Chryste?

Misjonarz mi niegdyś opowiadał, że w wiejskim kościółku ołtarzyk stoi. Na nim się złości mieszkanie skromne i małe, ubogie i ciche. A w nim w kielichu ze szczerego złota pod chleba postacią przebywasz, o Chryste! Gdybym ja w takim kiedyś był kościółku, wówczas bym czoło me skłonił przed Tobą, wszystko ze łzami wyznałbym Ci. Lecz tu nie znajdę Twego mieszkania. Gdzież więc się udam. Dokąd podję? Tam za daleko, a tu Cię nie ma. Błagam Cię, Panie, powiedz mi przecież.

— Gdzie jesteś, o Chryste!

Pustka tu w okół i cisza grobowa. Nikt się tu do mnie słowem nie odezwie. Ten, kto mi o Tobie wiele opowiadał, spoczywa pod tym kurchanem zarosłym. Lecz pierw nim poszedł w zamierzone krainy, w serce mi wsączył myśl od strząły gorszą. Bo wyrwałbym strzałę, zagoił ranę i byłbym zdrowy. A myśl ta o Todzie coraz głębiej się wciska i serce rani i duszę rani. Coś we mnie płacze, coś do mnie woła i ciągle mi mówi jedno i to samo: Synu mój, Boga prawdziwego szukaj! O gdzież Cię mam szukać, gdzież mogę Cię znaleźć, gdy nie znam miejsca, w którym przebywasz. Tam za daleko, a tu Cię nie ma. I nikt mi drogi do Ciebie nie wskaże, bo ten, kto wzbudził we mnie myśl tajemną, odszedł na zawsze, by w innej krainie z Tobą się połączyć.

Słońce wówczas, jak teraz za górę zapadało. A on w brązowym habicie pod tą palmą leżał z uśmiechem cichym i błogim, ze szczęściem na ustach. Gorejąca kula kładła złote plamy na jego policzki blade, chorobą zmęczone. Przy nim ja czuwałem i w jego gasnące źrenice patrzyłem, nasłuchując, co rzeknie. A on w cichych słowach nakazał mi, bym mu krzyż postawił na mogile jego. I odszedł... I zostawił mnie samego. Powiedział mi jeszcze w ostatnim momencie, że łatwo

przez ojca, aż do śmierci w Porcjunkuli było ustawicznym, wesołym znoszeniem utrapień. Wyśmiany przez starszych, obrzucony błotem i kamieniami przez dzieci asyckie, odpędzany od drzwi, gdy prosi o chleb, zachowuje Franciszek równowagę ducha; skrzyczany i maltretowany w jaskini przez gospodarza dziękuje mu za te jego dobre (według Franciszką) słowa; zbity przez zbójów śpiewa hymn wesela; a siebie i swoich braci każe nazywać mniejszymi. Do tego mógł być zdolny tylko ten, który uznawał siebie za nikczemnika godnego pogardy, wyśmiania, zbijania, maltretowania; ale jest to heroizm najwyższego stopnia, heroizm wielkich świętych, heroizm Chrystusa — a Franciszek był apostołem tego właśnie heroizmu — pokory. Heroizm ten nie zadziwił Franciszka, bo był dlań czymś naturalnym — w zdumienie wprowadził świat cały i zmusił go do złożenia hołdu pokorze Biedaczka Asyckiego.

Na podstawie: Fioretti di S. Francesco; pag. 31, 48, 53, 301; Il Vero Frate Minore di P. F. Guillard, vol. I, cap. XXX-XXXII; vol. II, cap. XV-XXIV.

Cię znaleźć, nawet miejsce wskazał. Lecz ja zagrożony w smutku i rozpacz nie spamiętałem!

Te same palmy wówczas mu szumiały na pożegnanie dalekie i bezkresne. Te same palmy na cichą śmierć jego patrzyły. Te same palmy słyszały słowa jego. One mi tylko mogą przypominać to miejsce w którym ty przebywasz...

Cyt... Oto słyszę poszum palm wyniosłych. Już drgnęły liście, skłoniły się głowy. I jakiś od nich pomruk ku mnie płynie. Jak słodki i miły... Ujmuje mą duszę i szersze mi cicho...

O Jezu, już wiem, już znam tajemnicę!

— W moim sercu mieszkasz, o Chryste!

Kaparnik Eugeniusz

ucz. kl. IV kol.

Po zbrodni w Luboniu

Rozważania nad istotą propagandy komunistycznej

Ostatnie wydarzenie w Luboniu — męczénka śmierć Ks. Streicha, pioniera wiary św., żołnierza Chrystusowego, który do końca wytrwał na „szańcu”, wiele nasuwa nam refleksji, wiele nam mówi, wiele nam daje do myślenia, do zastanowienia się...

Bo i od czego zaczęło się w Hiszpanii, Meksyku, jak dochodzi się do tak okropnego czynu?

Tylko i wyłącznie przez lekceważenie zasad moralności, przez urąganie wierze św., przez lekceważenie przepisów prawnych, które spycha człowieka na drogi występku, na drogi tak okropnej katastrofy.

Nie mam zamiaru poruszać tych kwestji, jakie omawiane były w prasie codziennej, nie chcę powtarzać tego, co nas czeka w niedalekiej przyszłości, bowiem wszystkie pisma, którym dobro narodu, wolność i niepodległość Ojczyzny leży na sercu, poruszały to zagadnienie x razy, były na alarm, „larum grały”.

Chciałbym jednak, choć może nieudolnie, nakreślić, wykazać, w czym tkwi główna przyczyna powodzenia komunizmu, co skłania ludzi do zbaczania z właściwej drogi życia!

* * *

Otóż nie organizacja jako taka, może nawet nie ustrój sam, ale sugestywny pozór siły moralnej, który apeluje do ludzi w imię sprawiedliwości i naprawienia krzywd społecznych, gdyż trzeba wiedzieć, że przez Polskę idzie „fala mocnego budzenia się świadomości istnienia niesprawiedliwości społecznej”*), że chłop i robotnik przestał być biernym pionkiem, znoszącym bez szemrania to, co im się nie podoba.

Atrakcyjność hasła komunistycznych sprawia to, że ulegają mu nie tylko warstwy niższe, ale niekiedy i inteligencja, ba nawet niektórzy „kato-licy”, którzy stracili wiarę w sprawiedliwość na świecie. Oczekują czego innego — tego, co by im przyniosło upragnioną wolność — równouprawnienie — a nie spodziewając się zaistnienia innego ustroju społecznego, któryby realizował ich dążenia, idą za komunizmem, który szumnie głosi hasła „wspólnej własności”, powszechnego dobrobytu.

*) Tęcza — nr 7, 1936.

Na sugestie, na nowość komunizmu składa się też i to, że inne kierunki, inne ideologie mają za sobą przeszłość, budowały według swych planów ustroje, które bądź co bądź w oczach dzisiejszego społeczeństwa są skompromitowane — jeden tylko komunizm na pozór nie jest skompromitowany.

Dlatego też, korzystając z tego, głosi szumnie programy, nowe hasła, zapowiada na ziemi raj, wolność i sprawiedliwość, ulgę w niedoli szerokich mas, a skontrolować te różne zapowiedzi jest trudno, zwłaszcza dla ludzi ciemnych, którzy nie mają należytego poglądu na sprawy polityczne i społeczne. Zresztą rozpaczliwa nędza milionów ludzi wsi i miast, niemożność zaradzenia tej nędzy i częsty brak zrozumienia postulatów wsi, zainteresowania się bliżej nędzą proletariatu przez tych, do których to należy, nie czyni społeczeństwa odpornym na propagandę marksizmu, ale przeciwnie — sprawia to, że agitatorzy komunistyczni znajdują w nim posłuch.

Głód to najwyższy doradca zła.

Nic tak tak nie pociąga człowieka do różnego rodzaju występków, jak właśnie głód. I jeżeli dziś byliśmy świadkami różnych zająć chłopskich, to wynikły one na tle ekonomicznym. Wprawdzie zostały one zgniecione, ale z jakimi ofiarami? A przecież to wszystko nie wpływa dodatnio na konsolidację narodu, nie uodpornia go przed zakusami sąsiadów, jedynie stwarza chaos, zamęt w narodzie, podatny grunt dla hasel komunistycznych.

Co dalej...

Komunizm, jako zlepek tego wszystkiego, co jest złym i plugawym (w większej części), a co na pierwszy rzut oka wydawać się może pięknym, pożytecznym i zdrowym, w sposób dość łatwy oplata duszę niejednego osobnika łatwowiernego, krótkowzrocznego, żyjącego niemoralnie, o charakterze słabym, nie mającego prawie że żadnego wyrobienia patriotycznego, który swą nieograniczoną wolność widzi właśnie w zaprowadzeniu ustroju radzieckiego. Bo czyż jednostki nie wierzące, żyjące niemoralnie, rozkoszujące się w rozpasanym, rozwiązłym życiu, nie uznające Boga i Jego sług, widzące swój cel w brudach i zgniliznie, będą iść za wskazaniem Kościoła — Katona XX wieku, za rządem, który jest dla nich zaporą, tamą, tępiącą wszelkie zło, wszelką nieprawość?

Ryzykownym by było powiedzieć, że tak.

Im odpowiada lepiej ustrój taki, który rra to wszystko patrzy przez palce, dozwala na bezkarne gwałcenie praw natury, świętości związku małżeńskiego, na beczczenie w stydlivosti wrodzonej każdemu z nas, a ponieważ na to wszystko zezwala komunizm, więc masowo wstępują w jego szeregi, usuwając resztki wiary, uczciwości, miłości bliźniego ze swych serc.

Komunizm przez swe hasła, niby demokratyczne, przez rządy włościańsko-robotnicze „sugestionuje proletariatu — przychodzi w sukurs ich pragnieniom”, bowiem chłop, czy robotnik odseparowany od czynnego życia politycznego, garnie się do niego, chciałby mieć też swego przedstawiciela w rządzie, chciałby też rządzić na równi

z innymi, chciałby wziąć na swe barki choć część odpowiedzialności za losy narodu.

Widząc zaś spełnienie swych marzeń w hasłach komunistycznych, ulega im i nie będąc świadomym, często bezwiednie działa na szkodę swą i narodu — z tym przekonaniem, że przez swą działalność wywrotową przyniesie swym współbraciom upragnione równouprawnienie, dobrobyt. Dlatego nie wystarczy działalność słowna i papierowa czynników miarodajnych, nie wystarczy zamykanie przestępców w kryminale, lub Berezie, nie wystarczy okresowe obcinanie konarów rozrastającemu się cielsku komunizmu, ani urządzenie wystaw antykomunistycznych, ale trzeba spełnić postulaty niezadowolonego społeczeństwa, przywrócić dawną moralność i karność, usunąć korzenie, na których utrzymuje się komunizm, gdyż inaczej takich „Nowaków” będziemy mieli więcej, a do czego to doprowadzi, nie trudno domyśleć się...

Kołodziejek Leopold

== Nie ustajmy w walce o kolonie!

Już od kilku lat Polacy wołają o kolonie, o kraje, gdzie skierują nadmiar rąk do pracy, a skąd czerpać będą surowce potrzebne w naszym gospodarstwie narodowym. Żądania te poruszali nasi przedstawiciele już kilkakrotnie na forum międzynarodowym. W roku 1935 poruszał tę sprawę mir. Beck w Genewie a w ubiegłym roku na zebraniu Unii Międzyparlamentarnej przedstawił marszałek Sejmu, a obecny poseł do Unii p. Jan Dębski. Ostatnio sprawę kolonii rozstrąsano podczas wizyty francuskiego ministra Spraw Zagr. Delbosa w Polsce, który uznał, że żądania Polski, przedstawione w tak umiarkowanej postaci, są słuszne. Nasze żądania nie zasadzają się na gruncie imperializmu, ale na zasadniczym prawie naturalnym, mianowicie: **że naród nasz ma prawo do życia!**

Tak, wszyscy już wiedzą, że kolonie winniśmy otrzymać. Ale to nam nie wystarczy i wystarczyć nigdy nie może! Co nas tam poprowadzi? Jak w tym kraju będziemy żyć, jak pracować, co uprawiać? Mamy się do tego objęcia przygotować. Żądanie programu kolonialnego jest naszą odpowiedzią! Pomiedzy Macierzą a krajem wychodzącym musi stanąć pomost, musi istnieć łączność nieprzerwana; rozbudowa floty handlowej to pierwszy punkt tego programu. Na kolonie pójdą przedsiębiorcy-kierownicy, ludzie energiczni, ludzie utalentowani, a nie nędzarze, bo tego żąda Afryka, tego żąda panujący tam prestiż. Trzeba już urabiać zastępy fachowców kolonialnych przez wysyłkę ich na studia teoretyczne w kraju, na praktykę do krajów tropikalnych. Jak najszybciej należy kształcić fachowców w dziedzinie administracji kolonialnej, techniki plantacyjnej i handlu zamorskiego. Już teraz na terenie Afryki można tworzyć polskie przedsiębiorstwa kolonialne, zakładać w tamtejszych portach zakłady konsygnacyjne i faktorie, które mogą stać się bastionami polskiej ekspansji kolonialnej.

Te przygotowania będą kosztowały dużo, ale beznadziejnie patrzeć nie można. Wiele już w tej dziedzinie zrobiono, jeszcze więcej trzeba zrobić.

Od zarania swego istnienia zajmuje się tym Liga Morska i Kolonialna, organizując zbiórki na Fundusz Akcji Kolonialnej (FAK). Z tego to funduszu udziela się stypendiów tym, którzy przygotowują się do pracy w przyszłych polskich koloniach. I w tym roku w czasie trwania „Dni Kolonialnych” za mało jest stanąć w szeregach manifestujących, ale dajmy grosz na FAK. **Od 2 — 10 kwietnia, to Dni Kolonialne!**, w czasie których wszyscy bez różnicy wieku, płci i poglądów stawajmy pod sztandary Ligi Morskiej i Kolonialnej i przedstawmy całemu światu, że musimy otrzymać kolonie, nie potrzebujemy obcych pośredników, nie chcemy wegetować, ale żyć!

Gencza Izydor

Prezes Koła Szkolnego LKM.

Z listów do Relakcji...

† JM/Jr.

Toyohara 10 I 1938.

Czcigodny Ojciec Rektorze!

Przeglądając polskie czasopisma, które przychodzą na Sachlin japoński, ucieszyłem się bardzo „Głosem Kolegialnym” z Radecznicy, który z prawdziwym zadowoleniem przeczytałem. Czcigodnemu Ojcu Rektowi i Jego zasługującym współpracownikom w zbożnym dziele muszę z serca pogratulować i podziękować.

Za szczególniejszy kapitał zakonny i misyjny uważam czasopisma i kółka wśród młodzieży serafickiej, która przeprowadza naukową i misyjną elektryfikację w latoroślach zakonu naszego. Czym bowiem w obecnych warunkach dla przemysłu i handlu są pieniądze, tym dla rozwoju zainteresowań zakonnych i misyjnych są kółka i pisma młodzieży. One są źródłami naszego dopływu, rozpędu i energii, one spełniają rolę regulatorów, bez których pomyslna akcja misyjna na dłuższą metę jest prawie niemożliwa. Szczególniej więc cieszyło mnie sprawozdanie Kółka Misyjnego z jego obfitym programem. Z serca życzę wszystkim powodzenia we wszystkich zbożnych przedsięwzięciach i polecam siebie i całą misję Sachalińską szczególniejszej pamięci w modlitwach i ofiarach.

Z Serafickim pozdrowieniem

FR FELIKS HERMANN
vis. Mis.

Z lwowskiej klerykówki.

Akademia Misyjna. W niedzielę, dn. 6 II br. dla uczczenia 16-letniej rocznicy pontyfikatu Piusa XI, staraniem Koła Misyjnego kleryków OO. Bernardynów we Lwowie, odbyła się Akademia Misyjna. Na program tej akademii złożyło się słowo wstępne O. Redaktora Fidelisa, jako Prokuratora miejscowego Związku Misyjnego, po czym chór odśpiewał „Dziś, gdy nam” ks. A. Chłondowskiego. Jako dalszy punkt była deklamacja Fra Gracjana „Miliard Cię nie zna”, kompozycji Fra Marka, i znów chór odśpiewał „Hejże bracia” R. Antolisci. Najważniejszą i najbardziej interesującą częścią Akademii był referat pt.: „Pius XI Papież Misyj”, opracowany i wygłoszony przez Fra Romana. Referent na tle słów największego i najgorętszego Zwolennika Misyj Piusa XI „...Powiedźcie wszystkim, że nie tak bardzo nie leży na sercu Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi, jak misja wśród pogan...” opracował swój piękny i interesujący referat. Po referacie chór odśpiewał pieśń „Oremus pro Pontifice uostro Pio” ks. Wiśniewskiego, a Fr Sergiusz wygłosił deklamację „Błogosławieni” układu Fra Marka. Resztę programu wypełniła pieśń „Błogosław Panie” F. Nowowiejskiego w wykonaniu chóru. Na zakończenie tej Akademii wszyscy odśpiewali „My chcemy Boga”.

Chór kleryków śpiewał pod batutą JWP.Prof. Fr. Rylinga.

Sala dość duża, w której urządziliśmy Akademię, była wypełniona po brzegi. Dobrowolne ofiary, składane przy wejściu na salę, utworzyły pokaźny zasilek materialny dla naszych misjonarzy na Sachalinie w kwocie 80.43 zł.

FR E. ŁOŚ

prezes Koła Mis. we Lwowie.

Świat wczoraj, dziś i jutro...

— W Luboniu, k. Poznania 27 II br. zamordowany został w kościele śp. ksiądz W. Streich przez agitatora komunistycznego Wawrz. Nowaka z zemsty za zwalczanie przez X. Streicha występnej działalności mordercy.

— Jak wiadomo w Schuntehu w prowincji Hopeh (Chiny) jesienią ubr. komuniści uprowadzili, a następnie zamordowali kilku misjonarzy. Jak się okazuje wśród nich był również śp. Brat Władysław Princ, Polak, rodem z Pomorza. Młody ten męczennik zmarł mając lat 30.

— Na murach nowowzniesionej świątyni N. M. Panny na górze Rafat, niedaleko Jeruzolimy, wyryto Pozdrowienie Anielskie w 150 językach świata.

— Według otrzymanych przez nas informacji z KAPU, okazuje się, że w Anglii, Belgii i Francji znajduje się cały szereg szkół utrzymywanych przez organizacje komunistyczne, w których wpaja się w umysł dziecięce poglądy ateistyczne, bowiem — jak powiedział jeden z ateistów francuskich, żyd Galperine „przyszłość należy do tego, kto ma za sobą młodzież, a szczególnie dzieci”. Dlatego też w szeregu państw widzimy stwarzanie różnych organizacji ateistycznych, a przede wszystkim szkół ateistycznych. Niestety, i w Polsce posiadamy już szereg szkół, w których nie ma zupełnie wykładów religii. Są to szkoły utrzymywane przez organizacje socjalistyczne. M. in. mamy taką szkołę w Warszawie na Żoliborzu.

— We Lwowie zmarł 12 II prof. Kazimierz Twardowski, jeden z najwybitniejszych filozofów i uczonych polskich.

— Ogółem Polska otrzymała na wystawie paryskiej 281 nagród, w tym 68 Grand Prix, 52 dyplomy honorowe, 73 medale złote, 59 medali srebrnych i 29 medali brązowych.

— W Pucku odbudowane zostanie całkowicie nadbrzeże południowe, nast. wschodnie. Nadbrzeże zachodnie przeznaczone będzie dla statków żegl. przybrzeżnej.

— Jedyna w świecie, poza Włochami, fabryka sztucznej wełny — lanitalu — z mleka w Pabianicach rozpoczęła pracę.

— W Warszawie zmarł b. premier Polski w latach 1920, 24 — 25, kilkakrotny min. Skarbu i Rolnictwa, twórca waluty złotowej w Polsce, zasłużony działacz społeczny, śp. Władysław Grabski.

— W Krakowie odbył się 27 II Kongres Stron. Ludowego, na który przybyło 650 delegatów.

— Kiepusa odniósł wspaniałe triumfy w operze nowojorskiej Metropolitan 10 II. Po skończonej operze wywoływano artystę 17 razy, a po pierwszej arii urządzono pięciominutową owację.

— W Warszawie jest obecnie 308.520 Żydów.

— Obecna długość linii lotniczych „Lotu” wynosi 5733 klm.

— P. Tadeusz Wieniawa - Długoszewski w artykule „Kobieta polska w walce o wolność”, ogłoszonym w mies. „Zwierciadło” w rzędzie kobiet, które walczyły czynnie słowem, piórem, sercem i duchem postawił m. in. Rojęs Luxemburg. Naprawdę, czytając to — oczom się nie chce wierzyć, by ta komunistyczna bojowniczką zdziałła tak wiele dla Polski.

— W ostatnich czasach aresztować miano w Charkowie 3.000 Polaków.

Z kroniki kolegiatnej

Z Kółka Misyjnego. Dnia 6 III odbył się wieczorek misyjny, który zaszczylił swoją obecnością nasz Patron, Najprz. O. Prowincjał, oraz O. Rekolektant Dr Gabriel z Zakonu OO. Kapucynów. Na wstępie O. Wicepatron powitał Dostojnych Gości, wyrażając w imieniu swoim i wszystkich członków S. M. M. swą wielką radość z ich przybycia na nasz wieczorek misyjny, oraz podał krótkie sprawozdanie z tegorocznej pracy naszego Kółka Mis. Po deklamacji „Wy mi nie mówcie”, kol. Skalniak odczytał krótki, ale b. piękny referat, w którym przede wszystkim przedstawił Chrystusa Pana, jako najpierwszego i największego Misjonarza, wraz z 12 Apostołami, którym powierzył misję szerzenia Słowa Bożego, oraz te zmagania pierwszych chrześcijan, jako misjonarzy słowa, czynu i przykładu, ze światem niewiary. W końcu rzucił apel do Małych Misjonarzy o stanie się prawdziwymi miłośnikami idei misyjnej. Z kolei deklamacja „I dla nich Jezu”, po której zabrał głos Najprz. O. Prowincjał, wyrażając wielkie przywiązanie do Kolegium i miłość, jaką żywi dla niego. Następnie w gorących słowach podziękował Przewodniczącemu Prelegent wszystkim członkom naszego S. M. M. za ofiarne trudy dla idei misyjnej, zachęcając do jeszcze intensywniejszej pracy.

Obecny na wieczorku O. Rekolektant Dr Gabriel w kilku słowach podał swoje uwagi i spostrzeżenia, dotyczące się naszej działalności misyjnej, a uwzględniając dobre strony naszej pracy, w szczególności kładł nacisk na apostołstwo modlitwy.

Za szczególną pracę na terenie Kółka Misyjnego, odznakę „Juventus Missionaria” z rąk Najprz. O. Prowincjała, Patrona naszego S. M. M. otrzymali: Szypuła, Biegański, Sikora, Grudziński, Zenkin, Drechsler, Domański M., Krajewski, Byszowski, Jodłowski, Biliński.

Z Kółka Naukowego. Sekcja pol.-hist. Dnia 11 lutego br. na zebraniu wieczornym odczytał kol. Rekiel (II) referat pt. „Życie rycerzy średnio-wiecznych”. Referent, mimo pewnych niedociągnięć, do tematu podszedł doskonale tak, że praca jego była dobrą. Dyskusja, jaka wywiązała się nad tym ciekawym tematem, nie dała spodziewanych wyników. Z powodu „Wieczorku morskigo” i „karnawałków” sekcja nasza była na jednomicznym wypoczynku.

Drugie zebranie odbyło się 13 marca, na którym kol. Cygan (IV) informował nas o języku literackim, dialekcie kulturalnym i gwarach. Referat był na wysokim poziomie, co potwierdziła dyskusja, jaka się wywiązała po jego odczytaniu.

Dnia 17 II na zebraniu sekcji krajoznawczo-przyrodniczej kol. Buszko (II) odczytał swój referat pt. „Polska a Niemcy”. Przedstawił w nim dosyć przejrzyste różnice i podobieństwa tych krajów przede wszystkim pod względem geograficznym, gospodarczym, narodowościowym, wyznaniowym i administracyjnym.

Dyskusja była dość ożywiona.

Z L. M. K. Szkolne koło Ligi Morskiej i Kolonialnej urządziło 11 II zebranie, na którym kol. Mucha (III.) odczytał referat pt. „Idea morska w Polsce odrodzonej.” Dyskusja, która po nim nastąpiła, wykazała, że opracowany był dość dobrze. W dalszym ciągu prezes koła kol. Gencza przeczytał i wyjaśnił niektóre punkty regulaminu, omówił sprawę składek, legitymacyj, odznak i użytkowania stopni. Została wybrana komisja rewizyj-

— Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej w swej odezwie do młodzieży akademickiej woła: „wypowiedzieć Konkordat!” Dokonać rozdziału Kościoła od Państwa! Polska nie może być kolonią afrykańską Rzymu! Domagał się zmienienia ustawy o składkach kościelnych. Żądał likwidacji Akcji kat. — „narzędzia kleru w walce o władzę!” Oto tendencje młodzieży dem. — Oto stosunek jej do Kościoła kat., który był prawie, że jedyną ostoją polskości za zaborów, spójnią łączącą serca Polaków w trzech zaborach. Oto do czego doprowadza wychowanie bez Boga!

— W związku z bliskim mianowaniem nowego biskupa Gdańska na miejsce JEm. X. O. Rourke, który podał się do dymisji, a mianowicie X. prał. dra Sawickiego z Pelplina, z pochodzenia Niemca, „Danziger Vorposten”, organ senatu W. Miasta, tak pisze: „Gdyby pogłoski (o mianowaniu nowego biskupa — przyp.r.) czego spodziewać się nie należy — oparte były na poważnych podstawach, oficjalny Gdańsk decyzji powziętej ponad jego głową nie uzna pod żadnym warunkiem.

Wydaje się być wykluczonym, aby Watykan bez zgody Gdańska, obsadził polskim biskupem niemiecką diecezję gdańską. Suwerenne państwo Gdańsk, które egzystencję Kościoła kat. na swym terytorium państwowym gwarantuje i ofiary materialne dla Kościoła i jego funkcjonariuszów ponosi, nigdy nie dopuści do tego, by niemieckim katolikom polski biskup przewodził.”

Widać, że Gdańsk zapomniał, że politykę zagr. W. Miasta prowadzi ministerstwo Rzeczypospolitej, że daleko mu jeszcze do państwa suwerennego, którymś się

tytułować. Polska nigdy nie dopuści do tego by jej prawa w Gdańsku, jako W. Mieście były uszczuplone!

W. Miasto postawiło na swoim, jeżeli chodziło o parafie polskie, tak samo teraz trzeba się tego spodziewać...

— W Markowej, pow. Przeworsk, otwarto pierwszą w Polsce Spółdzielnię Lekarską.

— 400 zł dziennie kosztuje żywność dla 1.000 okazów w warsz. ogrodzie zoologicznym. Dla niektórych zwierząt trzeba sprowadzać egzotyczną żywność z zagranicy.

— Liczba abonentów P. Radia wynosiła 1 II br. 861.116, z tego 546.558 w miastach, a 311.332 na wsi.

— U. S. A. buduje nowy kanał przez przesmyk panamski o długości 295 km. Budowa trwać będzie 10 lat.

— W dolinie rzeki Tucul (Rumunia), w odległości 4 km Catatea Alba dokonano szeregu wiercen ziemnych, które doprowadziły do odkrycia większych złotodajnych i naftowych terenów i złóż platyny.

— W 1936 r. świat wydał na zbrojenia 355 miliard. franków, czyli prawie miliard dziennie.

— Wojska jap. zajęły dotąd 669.000 km kw. w Chinach Półn., 70.000 w Chinach Środk.

Złóż grosz na Fundusz Akcji Kolonialnej w dniach od 2 — 10 kwietnia b. r.!

na, w skład której weszli: Kołodziejek (IV.), Guzowski (III.) i Altbaum (II.).

Dla uczczenia chwili zbratania się morza z Polską w r. 1920 dnia 13 tegoż samego miesiąca odbył się wieczorek morski dla całego Zakładu. Odezwe do obecnych pt. „Młodzieży” i referat pt. „Dorobek Polski na morzu” odczytał kol. prezes Gencza. Deklamacje wygłosili kol. Stachurski (III.), Kud i Migdał (II.). Została także odczytana nowela pt. „Nurek” przez kol. Cygana. Całość urozmaicała orkiestra. Wieczorek był bardzo ciekawy i udał się wysmienienie.

Dnia 24. II. odbyła się akademie dla publiczności, połączona z rewią karnawałową. Złożyły się na tę akademię deklamacja kol. Stachurskiego pt. „Żegluga”, deklamacja kol. Altbauma pt. „Powrót i referat kol. Genczy pt. „Zagadnienie silnej floty wojennej”. Przeplatane one były przez chór kolegiálny i występy orkiestry. W końcu został odegrany dialog przez kol. Borysia i Jakubowskiego pióra p. prof. Wójtowicza. Całość wypadła b. pięknie i wzbudziła zachwyt u publiczności.

Wieczorek żywego słowa kl. I. Dnia 6II br. kl. I. urządziła w sali gimnastycznej wieczorek żywego słowa.

Wieczorek ten miał na celu uczczenie wielkiego starożytnego poety Homera. Dlatego też deklamowane wiersze były przeważnie jego pióra(?), chociaż nie brakowało też wierszy i innych autorów, jak Tetmajera („Raz w życiu” i „Herakles”), Asnyka („Do młodych”), Staffa („Homer.”).

Ważnym był przede wszystkim odczyt kol. Żyły, w którym przedstawił znaczenie dzieł Homera i co im zawdzięczamy.

Homer — podkreślił — w wielkich swoich dziełach „Iliadzie” i „Odysei”, doskonale nam przedstawił życie i wierzenia Greków w wieku bohaterskim i zaznajamia nas z kulturą tego wieku. Bez wszystkich innych — powtórzył za St. Wasilewskim — wyobrazić sobie można kulturę dzisiejszą, bez Homera trudno.

Bardzo się podobała obok wyjątków z „Iliady” i „Odysei” oraz wierszy wyżej przytoczonych — inscenizacja satyry Herondasa pt. „Unauuczyciela”. Dobrze odtworzył rolę Metrotiny kol. Szajner.

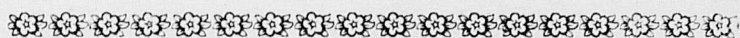
Na wyróżnienie, jako dobrzy deklamatorzy, zasłużyli: M. Żyła, St. Piasecki M. Biliński, E. Snopek, R. Kazimierzak, K. Ficiak, W. Bieńkowski i W. Szabat.

Z teatru kolegiálnego. Dnia 24 II b. r. uzmysłowiło sobie nasze cnotliwe grono, iż tuż przed nosem czeka szara popielcowa przyszłość, nieunikniona i bezwzględna jak rzeczywistość dla młodych marzycieli. Korzystając więc z ostatnich dni karnawałowych urządzili nasi kolegiálny artyści wielką rewię pożegnalną tegorocznego karnawału. Rewia udała się całkowicie, gdyż osiągnęła i zadowolenie widzów i pełną satysfakcję aktorów, oraz okazała netto dochodu.

Najpierw wystąpiły na scenę zastępy Cecylikańskie wywierając swym występem dość przy-

jemne wrażenie. Widzowie bawili się później humorystycznymi scenami sprawy sądowej kominarza i piekarza. Liczne oklaski zbierał tu kol. T. Biegański, który świetnie odegrał rolę Maćka Bajtały. Sztuczka sama w sobie nie miała wielkiej wartości, wypadła zaś dobrze jedynie dzięki zgrabnemu odegraniu. Wystąpiła następnie orkiestra symfoniczna, która wzbudziła powszechny zachwyt. Rzeczywiście nasi „smyczkowie” przygotowali się na występ b. starannie. Później nastąpiły krótkie, pełne humoru sceny, w których powszechne aplauzy zyskał kol. St. Boryś, świetnie i z prawdziwym talentem odgrywając rolę żydka. Także monolog „Horda Drakiewicza” przez niego odegrany, wypadł wspariale. Po tym wszystkim pełni wrażeń i różowego oczekiwania podążyliśmy z wielkim impetem... spać.

W i d z.

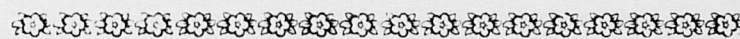


Ofiary na odbudowę spalonego dachu koleg. złożyli:

N.O. Prowincjał O. Metody Sikora 450 zł, OO. Bernardyni — Rzeszów 100 zł, OO. Bernardyni Radom 50 zł.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:

O. Konstanty Włodyka — Sieniawa 5 zł, Ks. Kan. Porsukiewicz A. — Zwierzyniec 3, SS. Franciszkańki — Łabunie 2, p. Pelagia Żukówna — Wilno 5, p. J. Szczurkowie — Cieszyn 3, p. Eronisława Burdzyńska — Poznań 20, p. J. Kiepurowie Kraków 5, p. J. Niemczakowie — Markowa 2, p. A. Kud Markowa — 2.



Humor i satyra

„WARIAT“...

— Chodź prędzej, za nami idzie wariat!

— Skąd wiesz o tem?

— No, on mi już często pożyczał pieniądze!

CUD ZRĘCZNOŚCI

Dwóch żołnierzy, ćwicząc się w strzelaniu do tarczy, okazali się bardzo niezręcznymi. Pewien młody oficer przechodząc obok nich, zatrzymał się, by spojrzeć na nich, a gdy zobaczył, że kilka kul zabłąkało się daleko od tarczy strzelniczej, zbliżył się do rekrutów i rzekł do nich z surowością:

— Czy nie wstydzicie się swojej niezręczności! Nie strzelajcie więc nie wyceLOWAWszy zupełnie dokładnie. Spójrzcie na mnie.

I chwyciwszy karabin jednego z żołnierzy, długo celował i wystrzelił, kula poszła na prawo od tarczy.

Oficer nie stracił zimnej krwi i zwracając się do swego sąsiada, powiedział mu:

— Oto, durniu, jak ty robisz!

Następnie przyłożył karabin po raz drugi z jeszcze większą starannością. Lecz krnąbrna kula przeszła na lewo od tarczy. Oficer nie przejął się i spoglądając na drugiego żołnierza, odrzekł:

— A oto, wielki niedołęgo, jak ty robisz!

Wreszcie trzecia kula, która miała najwięcej widoków, wryła się w sam środek tarczy. Oficer powiedział wówczas do obydwu zdziwionych rekrutów:

A oto, moi chłopcy, jak ja to robię. Nie ma w tym czarów, wystarczy tylko chcieć!

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegiálnego w Radecznicy (lubelskie).